Opłata pocztowa niszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 5 STYCZN. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | № 3

Głodowa śmierć roboczej Łodzi.

Potworna nędza szerzy się na przedmieściach. — Centrum zamiera ekonomicznie i wyrzuca na bruk tysiące pracowników intelektualnych. — Posłowie, którzy zdradzili swych wyborców. — Jak przyjść z pomocą bezrobotnym? — Łódź jest miastem najenergczniejszej pracy. — Reakcja chce zwalczyć zasadę 8-o godzinnego dnia pracy. Potrzeba kredytów zagranicznych. — Nie wolno zwlekać.

W dzisiejszym porannym numerze „Republiki" poruszona została w sposób jasny i kategoryczny paląca kwestja bez robocia, która spędza dziś sen z oczu tysiącom rodzin w Łodzi. Podczas gdy całe państwo, znajduje się według określenia p. premjera Grabskiego w sytuacji nienaj gorszej, Łódź jest pod tym względem pa sierbem losu. Nad głowami naszemi roz pętała się straszna burza, tutaj zebrały się chmury najgęściej i raz po raz uderza ją na Łódź pioruny klęski.

Łódź liczy dzisiaj 40 tysięcy bezrobot nych pracowników mięśni, a przynajmniej 10 tysięcy pracowników umysłowych, co wraz z rodzinami stanowi prze szło 100 tysięcy ludzi, czyli więcej, niż piąta część całej ludności. **Co piąty człowiek w Łodzi nie ma co włożyć do garnka, nie ma czym napalić w piecu i nie po siada bliskich nadziei na zmianę sytuacji.**

W śródmieściu widać stagnację, widać bezwład, ale nie ogląda się tej okrop nej nędzy, która zapanowała na przedmieściach. Pracująca inteligencja starannie ukrywa swe podarte buty i wychudzo ne twarze, ale w sercach setek tysięcy łodzian panuje smutek i troska o najbliższą przyszłość, o chleb powszedni dla dzieci i dla siebie.

Robotnikom wypłaca się zapomogi. Są one żebracze, nie starczą na utrzymanie rodziny, ale powinny być przynajmniej wypłacane regularnie. Nie wolno zapomi nać, że bezrobotni, to ludzie rozżaleni, zdenerwowani. Urzędy, powołane do wy płacania zapomóg z funduszu bezrobotnych, powinny wykazać sprężystość i za pobiegliwość. Zwłaszcza terminy wypłat muszą być ściśle dotrzymywane, w prze ciwnym razie prowokuje się spotęgowane niezadowolenie bezrobotnych, które może przybrać nieprzewidziane rozmiary.

Niestety, dzieje się inaczej. Codziennie niemal wybuchają to tu, to tam skandale na tle niewypłacania zapomóg we właści wym czasie.

POMOC DLA INTELIGENCJI.

A jak przedstawia się kwestja pomocy dla bezrobotnych pracowników umysłowych?

Jedno razowe zapomogi, w wysokości minimalnej nie wystarczą tu bynajmniej. Są to małe plasterki na wielkie ra ny! Należy dążyć wszelkiemi siłami do jaknajrychlejszego unormowania prawodawstwa w sprawie zapomóg dla bezrobotnych pracowników mózgu!

W sejmie zapomniano o nich. Wielu posłów, którzy dopominali się o ustawę robotniczą, nie czyniło tego dla istotnego dobra ma... ale z motywów demagogji i lęku. **Inteligencję pracującą usunęli za na wias, nie troszczyli się o nią, bo jej się — wyraźnie mówiąc i bez ogródek nie bali! Bezrobotni pracownicy, którzy dzisiaj ko nają wprost z braku pracy nie powinni im tego zapomnieć!** W takich momentach, jak dzisiejszy, pamięć ludzka winna być szczególnie wrażliwa i czujna. Łowcy mandatowi zdradzili swych omamionych wyborców.

AKCJA POMOCY DORAŹNEJ.

Cała Łódź bezrobotna i dotychczas jeszcze pracująca, która jutro jednak zna leść się może również bez roboty, powin na dopominać się od władz centralnych koniecznej pomocy. Twarde dzieło sanacji winno być równomiernie rozłożone na całe państwo, a nie spadać swym ciężarem jedynie na jedno jedyne miasto, któ re tym chyba tylko zawiniło, iż jest naj bardziej rozwinięte pod względem ekono micznym w Polsce i dlatego najczulej re aguje na wszelkie zmiany.

Ujmując rzecz krótko a wyraźnie, wy suwamy na czoło palących zagadnień na stępujący plan przyjścia z doraźną pomo cą bezrobotnym rzeszom pracowników mięśni i mózgu:

1) **niezwłoczne uchwalenie i wprowa dzenie w życie ustawy w sprawie ubezpieczeń od bezrobocia pracowników umysłowych**

2) **regularne, punktualne i sprawne wy płacanie robotnikom stawek dla bezrobotnych, które winny być powiększone przynajmniej o 50 procent**

3) **wypłacenie przez rząd doraźnej za pomogi ryczałtowej bezrobotnej inteligencji, któraby pozwoliła jej wytrwać aż do uregulowania sprawy ubezpieczeń**

4) **niezwłoczne uruchomienie robót pu blicznych**

5) **urządzenie tanich kuchni dla bezro botnych**

6) **wydanie noweli do ustawy o ochro nie lokatorów, na mocy której, zapłata komornego za bezrobotnych spada na barki samorządów.**

AKCJA EKONOMICZNA.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż nikt nie przypuszczą, aby powyższe środ ki doraźne mogły uleczyć całokształt zła. Rdzeń rzeczy leży nie w pomocy doraź nej dla chorego organizmu społecznego, ale w zupełnym wyleczeniu go drogą pla nową i systematyczną. Trzeba obecnie do ratowania zagrożonych w istnieniu swym mas, ale trzeba mieć również na uwadze cel inny: **takie uzdrowienie gospodarcze Polski, aby masy te miały istot ną moż ość dobrego zarobkowania bez żadnej pomocy postronnej.** Jest to zagad nienie tak poważne, iż nie będzie przesa dą, jeśli powiemy, iż od niego zależy właściwie cały byt narodu i państwa. Na czas długi nie można wyobrazić sobie ist niejącego bezrobocia, doprowadzi ono bo wiem Polskę do ruiny. Polska chce i mo że pracować, ale należy dać jej tylko od powiednie po temu warunki.

SPECYFICZNE WARUNKI ŁÓDZKIE.

Łódź jest i była zawsze mimo macoszego traktowania jej przez rządy, bojowniczką i kapłanką wytężonej i owocnej pracy.

I jeżeli obecnie p. premjer w sejmie mówi o zadawalającym stanie gospodarczym Polski, to czemu nie znajduje ani sło wa dla Łodzi?

A przecie my tu wszyscy na miejscu wiemy, że **stan nie tylko nie jest zadawa lający, ale odwrotnie: że tak dawno już zapowiadana katastrofa nadeszła, że żyje my wśród najstraszniejszych warunków, że giniemy, wymieramy z dnia na dzień.**

Warsztaty zawieszają pracę, a bezro botni pracownicy rąk idą na bruk, na po niewierkę i na żebry. Likwiduje się masę przedsiębiorstw handlowych i oficjaliści nagle znajdują się w obliczu głodowej śmierci.

Pan Grabski mówił, że w kraju jest ma lo upadłości.

Zmieniłby p. premjer swój pogląd, gdy by znał liczbę protestów weksli w Łodzi. W ciągu 10 miesięcy od stycznia do października 1924 r. zaprotestowano 136,000 weksli, czyli 13,600 miesięcznie. Takiego żniwa nie mieli jeszcze łódzcy rejenci. W okresie ciężkiego kryzysu przed wojną w 1911 r. oddano do protestu 79,193, a w 1912 r. — 118,514 weksli.

Podczas kryzysu przemysłowego przed wojną, według świadectwa komitetu gieł dowego łódzkiego, redukcja wytwórczoś ci włókienniczej wynosiła tylko 15 proc. obecnie, pod wpływem kryzysu skurczyła się o 50 proc.

Cyfry te budzą bardzo poważne refleksje. Dowodzą one zachwiania gospodarczej podstawy życia ekonomicznego Łodzi, a może i kraju.

Wiemy dobrze, co oznaczają w praktyce „protesty": likwidowanie i upadek przedsiębiorstw, i co oznacza niewykupywanie patentów handlowych i przemysło wych...

CO MYŚLI REAKCJA?

Obecnie cała prasa zajmuje się sprawą rozwikłania kryzysu ekonomicznego. Tak np.: w „Kurjerze Warszawskim" po ... się artykuł znanego p. Piotra Drzewieckiego, który dowodzi, iż jedynym spo sobem zaradzenia złemu jest zniesienie 8-io godzinnego dnia pracy i zmniejszenie zarobków pracowniczych i robotniczych. Jest rzeczą jasną, iż reakcja i ende cja widzi obecny rozpaczliwy stan mas i chce odebrać im w momencie przygnębienia kardynalne zdobycze socjalne, jakiemi są ustawy o dniu pracy, kasach chorych i urlopach

Nie tędy jednak droga. Słusznie zauważają nie tylko ekonomiści proletarjatu ale i uczciwi przemysłowcy **iż nawet gdy by robotnik pracował zupełnie darmo, przemysł w Polsce nie mógłby prosperować bez zasadniczego czynnika, jakim jest kredyt.**

DROŻYZNA ARTYKUŁÓW PIERWSZEJ POTRZEBY.

Między innemi jest rzeczą pewną, iż obecną drożyznę zawdzięczać musimy przedewszystkiem brakowi dostatecznego kredytu.

W rolnictwie przy najintensywniejszej kulturze, przy zastosowaniu nowoczesnych metod i osiągnięciu największej nawet intensywności nie da się osiąg nąć wyższy dochód jak 5 — 6 proc., przy gospodarce mlecznej, warzywniczej, hodowlanej 6 — 8 proc. Najwyższy osiągany z rolnictwa zysk w Danji, Holandji, Belgji wynosi 12 proc.

Tymczasem u nas oficjalna stopa pro centowa, będąca gospodarczo — powiedzmy szczerze — tylko teorją wynosi 24 proc.

W praktyce płaci się za kredyt 50 procent rocznie. Jest widoczne, iż za kre dyt ten płaci konsument miejski, a w pierwszym rzędzie robotnik, urzędnik prywatny i państwowy, ponieważ cały jego zarobek idzie na zakup artykułów pierwszej potrzeby. Stąd, obok nawyku do paskarstwa ze strony ziemian i chłopów, płynie źródło drożyzny!

DROŻYZNA FABRYKATÓW.

Tak samo, jak w rolnictwie, kredyt potrzebny jest w przemyśle. Bez kredytu przemysł nie może uruchomić warsztatów, a robotnicy i pracownicy nie mogą zarobkować. Zupełnie fałszywie przedstawiają sprawę niektórzy reprezentanci naszego ciężkiego przemysłu, jakoby wysoka robocizna uniemożliwiała im produkcję. Odwrotnie w porównaniu do kosztów utrzymania płace robotni cze są zbyt niskie!

Warto natomiast zwrócić uwagę na inną sprawę, a mianowicie — kalkulacji:

Kalkulacja produkcji jest u nas specjalnie bardzo trudną do skontrolowania ... przemysłowcy uważają ją za swą ta jemnicę zawodową i nawet te gałęzie przemysłu, które korzystały z bardzo wy

żatnej pomocy państwowej i cieszą się nietylko specjalną ochroną, ale i protekcją — nie chcą ujawnić jej wobec organów rządowych. Trzeba więc opierać się na kalkulacjach przedwojennych i zmieniać ich czynniki odpowiednio do zmian jakie zaszły w okresie od r. 1914. biorąc twierdzenia przedstawicieli przemysłu z wielką ostrożnością.

Jeżeli np. chodzi o koszty robocizny wobec tendencji przemysłu obniżenia jej podawane są z reguły cyfry za wysokie. W czasie niedawno zlikwidowanego konfliktu w Łodzi, zastępcy fabrykantów włókienniczych twierdzili, że robocizna wynosi około 20 proc. kosztów produkcji, podczas gdy z zupełnie stwierdzonych danych przedwojennych, zwłaszcza w pracach p. Pietkiewicza, wiadomo, że robocizna wynosi od 12 proc. do 15 proc a wobec tego, że obecnie ceny wszystkich surowców i materjałów wzrosły proporcjonalnie o wiele bardziej, niż robocizna, która specjalnie w tym przemyśle nie przekroczyła wysokości przedwojennej, stosunek ten musiał zmienić się w ten sposób, że koszty robocizny nie mogą przekraczać nawet 10 proc. ogólnych kosztów produkcji. Cena wełny i bawełny w stosunku do cen przedwojennych wzrosła przeszło 3-krotnie!

Naturalnie, takie wykrętne stanowisko wielkiego przemysłu, który zamiast okazywać obywatelską szczerość działania w ciężkich chwilach, zajmuje się fałszem i donosicielstwem, musi wywołać odruch najwyższego protestu.

Jedynym skutecznym środkiem jest dostarczenie taniego kredytu w ilości, jaka jest dla produkcji potrzebna i ścisła kontrola kosztów produkcji, która byłaby warunkiem udzielania tego kredytu.

Sejm uchwalił wprawdzie rezolucję, wzywającą rząd do wniesienia projektu ustawy o kontroli kosztów produkcji, ale — jak dotąd — o takim projekcie nie słychać. Gdyby nawet taka ustawa istniała, wobec braku dostatecznego kredytu, na takich warunkach udzielanego, jak zagranicą, nie miałaby ona praktycznego pożytku.

Uzyskanie wielkich kapitałów w formie pożyczki zagranicznej przez rząd i zapewnienie taniego kredytu produkcji krajowej jest nieodzownym warunkiem potanienia produkcji!

WNIOSKI.

Potanienie produkcji jest warunkiem naszej poprawy gospodarczej, a rekonwalescencja ekonomiczna dopiero przyniesie nam ostateczne rozwiązanie sprawy bezrobocia.

Nie wolno nam jednak odkładać na czas długi ratowania mas, które mogą być zdziesiątkowane przez nędzę i choroby zanim wzejdzie słońce odrodzenia ekonomicznego.

Nie wolno zwlekać, bo wróg najgorszy — zwątpienie— już puka do polskich bram.

Jan Szarota.

WALUTA ZŁOTA W ANGLJI.

Agencja Wschodnia.

Londyn, 3 stycznia.

Potwierdza się wiadomość, że podróż dyrektora banku angielskiego, Normana, do Stanów Zjednoczonych miała na celu przygotowanie powrotu Anglji do waluty złotej.

Natychmiast po powrocie Normana nastąpi odpowiednia akcja banku angielskiego, gdyż Norman uzyskał w Stanach Zjednoczonych pełne dla tego projektu poparcie.

ROZŁAM WŚRÓD LIBERAŁÓW WŁOSKICH.

Polska Agencja Telegraficzna.

Rzym, 4 stycznia.

Przewidują tu rozłam stronnictwa liberalnego, a mianowicie liberalni ministrowie w gabinecie Mussoliniego nie aprobują polityki swego stronnictwa. Salandra oświadczył, że Mussolini wygłosił mowę, która nie licuje ze stanowiskiem szefa rządu.

Kraj życzy sobie pacyfikacji, a on wystąpił z pogróżkami.

Uroczystości kościelne w Macedonji.



Na ulicach miasta Pees odbyła się uroczysta procesja, w której wzięli udział: patrjarcha Dimitrij (1), król Jugosławji, Aleksander (2), królowa Marja (3).

Dlaczego Ameryka zamknęła drzwi dla emigrantów

Z historji ruchów antyemigracyjnych. -- Franklin i Jefferson przeciwko imigracji. -- Obecne prawo imigracyjne zachęca do bigamji.

Najnowsze prawo Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ustanawia tak niewielkie „kwoty" emigracyjne dla poszczególnych krajów europejskich, że to się równa prawie zupełnemu zakazowi przyjmowania cudzoziemców.

Do tak radykalnego rozwiązania kwestji emigracji Ameryka doszła powoli, zastanawiając się nad tą sprawą wieki całe, — pisze „Wychodźca".

Zagadnienie bowiem emigracji do Ameryki jest bardzo stare i zaczyna się od chwili osiedlenia się tam pierwszych europejczyków.

Kontynent amerykański stale zaludnia się więcej przez emigrację, niż przez naturalny przyrost ludności, a przychodźtwo do Ameryki składało się zawsze z rozmaitych klas i narodowości.

Jeszcze w 1661 r. mieszkańcy środkowych Stanów Ameryki składali się z **18 rozmaitych narodowości, mówiących 18 różnemi językami.** Ludność tę stanowili francuzi, duńczycy, szwedzi, niemcy i inni. W stanach północnych i południowych w 18-ym wieku dawni emigranci, mówiący po angielsku, którzy się już uważali za rdzennych amerykanów, zaczęli się obawiać cudzoziemców.

Obawy Franklina.

W 1751 roku Benjamin Franklin pisał: „Dlaczego Pensylwanja, założona przez anglików, ma być kolonją cudzoziemców którzy wkrótce będą tak liczni, że nas zgermanizują zamiast tego, żebyśmy ich zanglizowali". W kilka lat później pisze Franklin znowu: „Niemcy, którzy tutaj przyjeżdżają, są przeważnie najgłupszymi z pośród swego narodu. Ignoranci zaś są zwykle tak wierzący, że niemożliwe jest poruszyć ich przesądy, których się trzymają. Nie będąc przyzwyczajeni do wolności, nie mają pojęcia, jak jej używać, a prędko nas tak zaleją, że rząd stanie się niepewny".

Opinja Jeffersona.

W 1782 roku Jefferson wyraża swe obawy w ten sposób: „Obecnem życzeniem Ameryki jest mieć szybki wzrost ludności, co jest możliwe tylko przez największy import ludzi z innych krajów, ale zapytuję, czy ta polityka jest dobrą? Trzeba porównać korzyści ze szkodą. Nasz rząd jest wytworem najwolniejszych zasad angielskiej konstytucji, opartej na naturalnem prawie i rozumie. Temu może być przeciwstawiona absolutna monarchja. **Emigranci w swym kraju od najmłodszych lat przyjęli idee monarchistyczne. Jeżeli zaś ich się pozbędą, to przyjmą zasady zbyt liberalne, anarchistyczne, gdyż jak zwykle bywa, przerzucą się z jednej ostateczności w drugą.** Byłoby cudem, gdyby się zatrzymali na umiarkowanym liberaliźmie. Dzieciom swoim przekażą swój język i ideje, a proporcjonalnie do liczby będą tworzyli prawa w ich duchu, nierówne i nieodpowiednie".

Obawy Franklina i Jeffersona były uznane za bezpodstawne i nie miały wpływu na prawa. Jednakże w pewnych okresach czasu antiemigracyjne prądy odżywały i przybierały formy polityczne.

Ruchy antyimigracyjne w pierwszej połowie wieku XIX.

W trzydziestych latach 19-tego wieku wytworzył się wśród amerykanów **ruch nacjonalistyczny, skierowany przeciwko** anglikom, irlandczykom, oraz niemcom.

W liście, adresowanym do majora miasta Nowego Jorku, anonimowy pisraz powiada: Niech nasz kraj będzie schronieniem dla cierpiącej ludzkości, a nie przytułkiem ludzi złych i niskich instynktów". Autor się pyta swych współobywateli, czy chcą narażać swą niezależność dla dogodzenia filantropji. Mówi że kraj będzie cierpiał pod kulturą cudzoziemców znacznie więcej, niż pod własnym zarządem.

Nawet anglicy, choć więcej wrażliwi od irlandczyków, nie mogą się pozbyć zwyczajów swego kraju.

W pięćdziesiątych latach 19-go stulecia ruch antiimigracyjny przyjął formę „Know nothingism", który miał zabarwienie antikatolickie, spowodowane imigracją irlandzką.

Ten sam ruch w późniejszych czasach uważany był za zupełnie nowy.

Ruchy antyimigracyjne po r. 1850.

Na kongresie w 1854 r. w obronie amerykanizmu pewien mówca powiedział: „We wczesnej historji emigracji widzimy, że ci, którzy szukali schronienia, byli odważnymi i pilnymi robotnikami, rzemieślnikami i rolnikami. Lecz teraz **charakter emigrantów się zupełnie zmienił, tworzą oni źródło korupcji i zepsucia".** Zapomniał ów człek, że 100 lat temu były takie same skargi i narzekania. Jednak i ten ruch nie utrzymał się, wobec wielkiej potrzeby ludzi do pracy w Ameryce. Imigracja właśnie dostarcza robotników, do ciężkich robót w fabrykach i kopalniach, podczas kiedy amerykanie zajmują przodujące stanowiska zarządzających, wynalazców, nauczycieli i t.p. Pomimo tego agitacja za ograniczeniem imigracji potężniała coraz bardziej, posługując się taremi i nowemi argumentami, które sprowadzają się do 5-ciu punktów.

ARGUMENTY PRZECIWKO PRZYCHODŹTWU.

Pierwszy jest religijny. „Know nothigism" zamienił się w „Ku Klux Klan", który zwraca się przeciwko katolikom i żydom.

Drugi punkt **jest polityczny.** Zgodnie z zapatrywaniami Franklina i Jeffersona opinja amerykańska obawia się niebezpiecznego radykalizmu, importowanego z zagranicy.

Trzecim jest argument **socjalny.** Czyni on emigranta odpowiedzialnym za nędzę i zbrodnie, jako też za przeludnienie wielkich miast.

Czwarty — wysuwa ekonomiczne trudności. Napływ niewykwalifikowanych robotników obniża płace a także przeszkadza w tworzeniu się związków. Amerykanie zapominają, że pomyślność i dobrobyt kraju zawdzięczają przedewszystkiem emigracji.

Nareszcie piątym punktem są **raso-wo-kulturalne przesądy.** Z powodu napływu chińczyków i japończyków czystość rasy nie może być utrzymana. Przy obecnych powojennych, nieuregulowanych warunkach Europy emigracja mogłaby przybrać takie rozmiary, że to wywarłoby fatalny wpływ na płace robocze oraz obniżyłoby wysoki poziom życia amerykańskiego.

W rezultacie dnia **26 maja 1924 roku,** zostało podpisane przez prezydenta Coolidga obowiązujące obecnie, prawo emigracyjne i przychodźtwo do Ameryki zostało z całego szeregu krajów prawie całkowicie wstrzymane od dnia 1 lipca tegoż roku. Wytwarza to czasami warunki ciężkie dla obu kontynentów Ameryki i Europy. Naprzykład, **zachęca do bigamji, bo emigranci, niemający obywatelstwa amerykańskiego, nie mogąc sprowadzić żon i dzieci z Europy, żenią się w Ameryce po raz drugi za życia jeszcze pierwszej żony.** W pewnych gałęziach niewykwalifikowanej pracy w Ameryce daje się odczuwać brak robotnika, kiedy w Europie niewiadomo, co robić z rękami robotniczemi, poszukującemi pracy itd.

Ameryka jednak z tem się nie liczy. Powinniśmy przeto pomyśleć o wyszukaniu nowych terenów emigracyjnych. **Nowe tereny emigracyjne — to jednocześnie najmocniejsza broń przeciwko obecnej polityce emigracyjnej Ameryki.** Dopiero wówczas można będzie liczyć na zmianę polityki imigracyjnej Stanów Zjednoczonych, kiedy w dziedzinie emigracji Europa wyzwoli się od zależności od tej potężnej republiki zaoceanowej.



— Czy chcesz uwieść swego szefa twemi pończoszkami?
— Mylisz się!... On mi je właśnie podarował.
(„Le Rire").

Co myśli łódzki mistrz tańca?

Mój wywiad z profesorem Terpsychory. -- Kto się uczy tańczyć? -- Nowe pokolenie nauczycieli. -- Co robią mężatki w niebezpiecznym wieku.

Nie gwałtowna pogoń za tematem, ale istotne przekonanie o tym, że taniec jest poważnym czynnikiem w życiu człowieka, skierowało me kroki do znanego w szerokich sferach łódzkich mistrza shimmy i blues'a. Nie wymienię tu jego nazwiska, aby z jednej strony artykuł niniejszy nie był uważany za reklamę, z drugiej zaś, aby uchronić go przed konsekwencjami, które często wypływają ze szczerego wypowiedzenia myśli na łamach prasy.

— Cóż nowego, maestro? — pytam szablonowo.

— Co nowego? Ano nic. Kiepskie czasy. Codziennie wywija się tyleż „pas", co i w latach ubiegłych, **a zarabia się o wiele mniej. Ludzie nie mają pieniędzy i nie przychodzą na lekcje.**

— Z kogo rekrutują się obecnie pańscy pupile?

— Przeważnie z tych co się chcą nauczyć tańczyć. Dawniej przychodziła **młodzież kupiecka,** t. zw. paskarczyki, ale dzisiaj **myśli więcej o protestowanych wekslach,** niż o nowych five-stepach i pas-de-trois. Zato **manja taneczna ogarnęła pensjonarki i starszych panów,** którzy chętnie zapominają przy troskach o dobry układ nóg o troskach, o dobry układ interesów.

— A dawni pańscy danserzy, którzy tak chętnie odwiedzali przybytki Terpsychory, by ćwiczyć się w sztuce?

— Nie mów pan o tych łobuzach! Da wniej wszystko przychodziło do mnie. Znałem całą Łódź i nie wpuszczałem by le kogo do sali. **Dzisiaj każdy szewc ubierze się elegancko i biegnie do Malinowej Sali, gdzie go wpuszczą i pozwolą mu tańczyć z kim mu się żywnie podoba Pazatym ta hołota robi prawdziwą konkurencję nam, fachowym metrom tańca: wyobraź pan sobie, każdy połamaniec, który weźmie u mnie 12 lekcji tańca, staje się później „nauczycielem". Obecnie jest takich pokątnych „profesorów" około setki.** Wynajmie sobie gdzieś jaką dziurę, sprowadzi „tapera" i oto, jak grzyb, wyrasta nowa sława. W zeszłym roku urządził sobie nawet taką szkołę syn znanego tutaj przemysłowca, mój własny uczeń, znany z tego że ma krzywe nogi...

Powiedziałbym panu jeszcze bardzo wiele ciekawych rzeczy, ale niestety, muszę już uciekać...

— Czego się pan spieszy?

— O trzeciej zbiera się „prywatne kółko". Same mężatki...

— W jakim mniej więcej wieku?

— Całkiem jeszcze młode panie: pomiędzy 40 a 50 laty... W przyszłym tygodniu zaczynają już tańczyć w Malinowej.... —gil—

Śmierć czyha na przystankach tramwajowych

na wysiadających z tramwaju pasażerów.

Kilkakrotnie już poruszaliśmy sprawę unormowania ruchu ulicznego, który w Łodzi całkowicie nie jest zorganizowany.

Jedną z najstraszliwszych bolączek tego ruchu jest przejazd pojazdów przy przystankach tramwajowych: aczkolwiek istnieje rozporządzenie o zwalnianiu biegu przy przystankach tramwajowych, wszystkie pojazdy, a zwłaszcza dorożki przejeżdżają koło przystanków tramwajowych pędem, zagrażając życiu wysiadających pasażerów.

Sprawą tą winny zainteresować się czynniki policyjne.

—××—

POKĄSANY PRZEZ PSA.

Pies, należący do Stanisława Kijewskiego, pogryzł Franciszka Cieplaka, o czem spisano protokół.

PRZY PRACY.

W fabryce Ludwika Geyera przy ulicy Piotrkowskiej 295 uległa nieszczęśliwemu wypadkowi Marja Płocka, odnosząc ranę tłuczoną 4-go palca prawej ręki.

DZIECIOBÓJCZYNI.

Do ustępu domu Nr. 57 przy ulicy Gdańskiej wrzucono dziecko.

Zawiadomiona o powyższym straż ogniowa II oddziału wydobyła dziecko, a następnie lekarz pogotowia odwiózł je do szpitala Anny Marji.

Wyrodnej matki poszukuje policja.

Rozwód ratuje łodzian od bankructwa

i unieszczęśliwia wierzycieli bankrutów.

Łodzianie zawsze odznaczali się zdolnością przystosowywania się do wszelkich wytworzonych sytuacji — umieli odpowiednio wyzyskać przekupstwo urzędników rosyjskich, potrafili „szmuglować" manufakturą podczas okupacji wykorzystywali doskonale konjunktury inflacyjne, a i obecnie w okresie potęgującego się z dnia na dzień kryzysu używają wszelkich środków, chwytają się wszelkich manipulacji, by złagodzić choć w części skutki bankructw i zawieszeń wypłacalności.

Obecne bankructwa różnią się tem od przedwojennych, że miast fortuny przynoszą głód i nędzę, a majątku upadłego nie chroni przed wyrokiem sądowym, przyznającym go wierzycielom ani intercyza, ani też przekazanie go żonie.

Otóż ktoś z grupy upadłych wpadł na pomysł, który, niestety, nie został opatentowany i wskutek tego znalazł sobie naśladowców.

Machinacja ta polega poprostu na rozwiedzeniu się danego osobnika z żoną, która na mocy umowy rozwodowej otrzymuje cały majątek swego męża.

W ten sposób majątek ten zabezpieczony jest od włączenia go do masy upadłości, a rozwiedzeni małżonkowie żyją ze sobą aż do uregulowania sprawy upadłości „na wiarę" i dopiero po zaspokojeniu pretensji wierzycieli łączą się powtórnie węzłem małżeńskim.

Zedrzeć maski z twarzy handlarzy żywym towarem

sutenerów, właścicieli domów publicznych i stręczycieli do nierządu.

Straszny wrzód nowoczesnego społeczeństwa — prostytucji — we wszystkich jej formach i odmianach — tajna i jawna, gangrenuje ludzkość, degenerując pokolenia i niszcząc narody.

Choroby weneryczne, straszliwy jad syfilisu i bakcyle dziesiątków chorób weneryczych stwarzają typ człowieka zmarłego za życia.

Rejestracja prostytucji i kontrola zarejestrowanych jest plasterkiem angielskim na ten straszliwy wrzód zakaźny— to też walka z tą zarazą winna być prowadzona innemi systemami, a w pierwszym rzędzie z temi, którzy z handlu żywym towarem i stręczenia do nierządu ciągną zyski.

W Łodzi pasorzytuje na tem zgangrenowanem ciele i pod przykrywką innych powodów żerują na szerzeniu rozpusty.

Walkę z temi ludźmi, którzy uwili swe gniazdo w mieście największego bo gactwa i najstraszniejszej nędzy musi po djąć społeczeństwo.

To też „Express Wieczorny" już w najbliższych dniach przystąpi do walki z ogniskami występku i nierządu w Łodzi.

Niezbyt szczęśliwie rozpoczął się dlań Nowy Rok.

1 stycznia został aresztowany za świętokradztwo.

W nocy z 29 na 30 grudnia r. ub. skradziono z kościoła w Koźminku, pow. Kaliskiego monstrancję i relikwiarze.

O dokonanie tej kradzieży był podejrzany jakiś osobnik, podający się za Henryka Zawadzkiego.

Po dokonaniu kradzieży zawiadomiono urzędy śledcze, między innemi i Łódzki, który wszczął energiczne śledztwo.

Za pomocą wywiadów dowiedziano się, iż rzeczy skradzione znajdują się w w mieszkaniu Walerji Kończakowej przy ulicy Targowej 67.

Dokonano obserwacji nad mieszkaniem K. i w dniu 1 stycznia o godzinie 8 rano, gdy złodziej miał przyjść po rzeczy, ujęto go w mieszkaniu Kończakowej

Okazało się, iż był to 23-letni Tadeusz Klisiński, z siedmioklasowem gimnazjalnem wykształceniem.

Osadzono go pod kluczem i przesłano do dyspozycji władz w Kaliszu.

Część skradzionych przedmiotów odebrano u aresztowanego, część zaś znaleziono w różnych miejscach, gdzie zostały przez niego ukryte. (as)

ROZBICIE KASY OGNIOTRWAŁEJ.

W nocy z soboty na niedzielę nieznani sprawcy dostali się przez piwnicę do mu Nr. 54 przy ul. Wschodniej za pomocą usunięcia cegły do apteki Gorfeina.

Tu za pomocą świdrów rozpruli kasę ogniotrwałą, ską zrabowali 1800 zł gotówką, poczem tą samą drogą zbiegli.

O powyższem zawiadomiono urząd śledczy, który wszczął energiczne śledztwo celem ujęcia sprawców kradzieży.

MIĘDZY SZWAGRAMI.

Wacław Skowroński, zamieszkały przy ulicy Nowo-Targowej Nr. 2 podczas sprzeczki z szwagrem swym Janem Sieradzkim na tle mieszkaniowym schwycił brzytwę i zranił go dotkliwie.

OGŁOSZENIE.

1) **Marcin Pierdoła,** syn Mateusza i Konstancji z Migasiewiczów, urodzony dnia 20 października 1864 r. robotnik rolny, zamieszkały w Zagórzynku gm. Zydów;

2) **Marjanna Pierdoła** z domu Dziencielska, ur. d. 2 czerwca 1896 we wsi Zaleśna, córka Ignacego i Marjanny z Maślaków, robotnica zamieszkała w Zagórzynku gm. Zydów;

3) **Marjanna Pierdoła,** córka Marcina i Marjanny z Dziencielskich, ur. d. 12 sierpnia 1896 we wsi Brzeziny pow. Kaliskiego, stanu wolnego, krawcowa, zamieszkała w Zagórzynku gm. Zydów;

4) **Józef Pierdoła,** syn Marjanny z Dziencielskich, urodzony dnia 6 marca 1899 r. w Brzezinach pow. Kaliskiego, robotnik rolny, zam. w Zagórzynku gm. Zydów;

5) **Marcin Pierdoła,** syn Marcina i Marjanny z Dziencielskich ur. dnia 14 października 1901 w Brzezinach pow. Kaliskiego, czeladnik krawiecki, zamieszkały w Zagórzynku gm. Zydów, wnieśli prośbę o zezwolenie na zmianę nazwiska rodowego Pierdoła na nazwisko **„MIGASIEWICZ".**

Urząd Wojewódzki w Łodzi podaje powyższą prośbę do powszechnej wiadomości z nadmienieniem, że w myśl art. 4 ustawy z dnia 24 października 1919 r, Dz. U. R. P. Nr. 88 poz. 478 wolno przeciw jej uwzględnieniu zgłosić do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zarzuty, które podać należy **do Urzędu Wojewódzkiego w przeciągu dni 90** od dnia ogłoszenia w „Monitorze Polskim", które równocześnie zarządza się.

Za Wojewodę
(podpis nieczytelny)
Naczelnik [illegible]**działu Administracyjnego.**

Czteroletnia dziewczynka w pętach rozpusty.

Tragedja matki- służącej. -- Służąca z dzieckiem nie może otrzymać pracy. -- Dziecko na wychowaniu u „dobrych" ludzi. -- Noc wśród mętów społecznych. -- Opiekunowie dziewczynki - właścicielami domu rozpusty. -- Zaciekła walka o dziecko. -- Straszne odkrycie nieszczęśliwej matki.

Prolog tej strasznej tragedji, ścinającej krew w żyłach, rozegrał się kilka lat temu.

Służąca Franciszka Pawłowska, urodziwszy w roku 1919 dziecko, znalazła się na bruku gdyż nikt nie chciał jej przyjąć do pracy z dzieckiem. Stanęła nagle w obliczu głodu i nędzy, gdyż szczupłe oszczędności nie mogły jej starczyć na wyżywienie siebie i dziecka.

Jedna — z najpospolitszych tragedji matek, których silne uczucie macierzyńskie nie pozwala na szybkie i doraźne „pozbycie się" dziecka.

Pawłowska kochała swe dziecko nad życie. Z ust sobie chleb odejmowała, by tylko dziecku niczego nie zabrakło. A życie kładło jej pod nogi ciernie i kłody, przez które uczciwa matka szła naprzód nie chcąc w żaden sposób rozstać się z niewinnym dziecięciem.

W tych nad wyraz ciężkich warunkach, w okrutnej walce o kęs suchego chleba, przetrzymała bohatersko jeden rok.

Ale trudności życiowe piętrzyły się z każdym dniem, coraz ciężej było stawiać czoło różnym przeciwnościom.

Tak przeszedł rok, rok okrutny i nie miłosierny.

Aż Pawłowska przyszła do przekonania, że tak dalej żyć nie będzie mogła, bo czeka ją niechybna zguba w odmętach życia. Ją i jej ukochane dziecko.

W owym czasie zetknęła się z niejakimi Grabowskimi małżeństwem zamieszkałym w Łodzi przy ulicy Andrzeja 18.

Grabowska, gdy się jej nieszczęśliwa matka zwierzyła ze swych trosk, okazała gotowość przyjęcia jednoroczn. dziewczynki na wychowanie.

Uszczęśliwiona takim obrotem rzeczy Pawłowska nie namyślała się już dłużej. Tak! Wszak to będzie jedyne wyjście z tej matni życiowej. Odda dziecko na wychowanie, a więc będzie mogła znaleźć pracę i zarobek.

Z dzieckiem nie straci wszakże kontaktu, gdyż będzie je mogła odwiedzać, kiedy tylko zechce.

Wszak tę pewność dała jej Grabowska.

U ludzi „dobrych".

Jednoroczna córeczka służącej zamieszkała u Grabowskich którzy zajęli się nią z całą troskliwością.

Pawłowska nie posiadała się z radości, dziękując Opatrzności, że jej zesłała takich dobrych ludzi, którzy pokochali jej dziecko, jak swoje.

Poczęła tedy szukać pracy. Znajdzie pracę, uciuła sobie trochę pieniędzy i znów weźmie do siebie swą ukochaną córeczkę.

Jakoż po niejakim czasie Pawłowska zgodziła się w charakterze służącej do państwa Chęcińskich, zamieszkałych przy ul. Kilińskiej 231.

Dziecko swoje odwiedzała bardzo często. Z niemałym zadowoleniem konstatowała fakt, że opiekunowie jej córeczki przywiązują się do maleństwa coraz bardziej i otaczają je iście rodzicielską opieką.

Pawłowska regularnie przychodziła do Grabowskich, widywała się z dzieckiem i odchodziła, dziękując szczerze przygodnym opiekunom za ich dobroć i litość nad sierotą.

Przed dwoma miesiącami Pawłowska, jak zwykle poszła w odwiedziny do swego dziecka.

Grabowscy przyjęli ją tego dnia serdeczniej niż zawsze, zabawiając ją rozmową, która przeciągnęła się do późnej nocy.

Gdy Pawłowska skończyła już wizytę i chciała udać się do domu, było już bardzo późno, wobec czego gościnni gospodarze zaproponowali jej, by przenocowała u nich.

Tak minął dłuższy czas.

Pawłowska początkowo wzdragała się od tego, nie chcąc nadużywać ich gościnności, ale wreszcie ulegając namowom Grabowskiej, postanowiła spędzić noc w tym gościnnym domu.

Mąż Grabowskiej ustąpił gościowi swe łóżko, sam zaś poszedł spać do drugiego pokoju.

Straszna noc.

Po chwili w domu Grabowskich zaległa cisza... Wszyscy domownicy i Pawłowska udali się na spoczynek.

Pawłowska po całodziennej pracy, zmęczona i znużona bardzo — zasnęła twardym snem.

Nagle poczuła, że ktoś poczyna ją szarpać brutalnie. Przerażona otworzyła oczy i ujrzała **w bladym świetle lampki pochyloną nad nią twarz jakiegoś obcego mężczyzny.**

Ogarnął ją niesamowity przestrach... Co to jest? Co się stało?...

Chciała się wyrwać **z pod brutalnych uścisków napastnika, ale on, widać przeczuwając jej zamiary, chwycił ją mocniej za ręce tak, że nie mogła się ruszyć z miejsca.**

Oniemiała z bólu i przerażenia Pawłowska usłyszała szept mężczyzny, który czynił jej jakieś niedwuznaczne propozycje, zamierzając je natychmiast wprowadzić w czyn.

Ostatnim wysiłkiem zdołała się wyrwać z jego rąk i przeraźliwie poczęła wzywać pomocy.

W tej chwili zjawiła się zwabiona krzykami Grabowska.

Pawłowska była pewna, że to jej ratunek.

Jakież było jednak jej przerażenie, gdy Grabowska poczęła ją namawiać, by zgodziła się na propozycję owego mężczyzny, zapewniając ją, iż ten jej dobrze za to zapłaci.

Pawłowska nie zgodziła się na to.

Wówczas Grabowska i ów mężczyzna siłą chcieli ją zmusić do pozostania na miejscu, gdyż nieszczęśliwa kobieta szamotała się i wyrywała z objęć z jakąś nadludzką siłą.

Nareszcie udało się jej wyrwać z rąk tych szakali w ludzkiej skórze i uciec do drugiego pokoju.

Tu — oczom jej przedstawił się widok wprost okropny.

Na podłodze leżały gęsto ułożone sienniki, na których jakieś podejrzane kobiety „zabawiały się" z mężczyznami.

Straszna rzeczywistość uderzyła w nią jak piorun. Zrozumiała już wszystko, wszystko stało się dla niej nagle jasne. Oddała swoje dziecko na wychowanie do właściciel domu publicznego. Zrozumiała, dlaczego Grabowska tak zajęła się nią i jej córeczką.

Przerażenie owładnęło nią niepodzielnie.

Jak dzika lwica pobiegła do Grabowskiej i zażądała natychmiastowego zwrotu dziecka.

Szyderczy śmiech i pogróżki były jedyną odpowiedzią.

Gdy Pawłowska wciąż upominała się o swe dziecko, „dobrzy ludzie" wyrzucili ją brutalnie za drzwi.

Interwencja władz.

Pan Jan Chęciński, u którego pracowała Pawłowska w charakterze służącej, **jest zastępcą komendanta policji obyczajowej.**

Nad ranem po owej strasznej nocy, gdy Pawłowska przybyła do domu swych chlebodawców, p. Chęciński udawał się do zajęcia.

Pawłowska, ujrzawszy go, rzuciła mu się do nóg i ze szlochaniem poczęła go prosić o ratunek dla dziecka.

P. Chęciński, wysłuchawszy opowiadania nieszczęśliwej matki, poradził, by wraz z jeszcze jednym świadkiem udała się do Grabowskich po dziecko.

Ale ci ludzie o **skamieniałych sercach znów odpowiedzieli na jej błagania szyderstwem i siłą wyrzucili z mieszkania, mówiąc jej, iż dziecka jej nie oddadzą, choćby nawet mieli to przepłacić życiem.**

Gdy Pawłowska opowiedziała p. Chęcińskiemu o tem zajściu, wówczas postanowił on chwycić się jeszcze innych środków.

Udał się on do **komisarza Wajera,** któremu przedstawił całą tę sprawę.

Komisarz Wajer po porozumieniu się z komendantami brygad urzędu śledczego i prokuratorją, wysłał nazajutrz kilku wywiadowców by udali się z Pawłowską do mieszkania Grabowskich i odebrali dziecko.

Tu rozegrała się scena, która swym tragizmem musiała wzruszyć każdego.

Grabowska, ujrzawszy Pawłowską w towarzystwie wywiadowców, **chwyciła czteroletnią Marysię na ręce i nie chciała jej w żaden sposób oddać prawowitej matce.**

Zapewniała przytem, że odbiorą jej dziecko tylko chyba wraz z życiem, bo uważa je w zupełności za własne.

Mimo to wywiadowcy siłą odebrali od rozjuszonej kobiety dziewczynkę i oddali ją matce.

Straszne odkrycie.

Uszczęśliwiona odzyskaniem dziecka Pawłowska udała się szybko do domu, by nacieszyć się córeczką.

Tu jednak uczyniła straszne odkrycie, od którego omal nie postradała zmysłów.

Oto córeczka jej, czteroletnia Marysia, dziecko od ziemi ledwo odrosłe, zostało w haniebny i nieludzki sposób zdeprawowane w strasznym domu Grabowskich.

Teraz nieszczęśliwa matka zrozumiała już dlaczego Grabowska nie chciała jej oddać dziecka.

Uświadomiła sobie, że to nieszczęsne dziecko było źródłem zarobków Grabowskich, że służyło do zaspakajania chuci zdeprawowanych osobników...

Biednej matce omal serce nie pękło z rozpaczy i nadludzkiego bólu...

Przed kilku dniami sprawa ta znalazła się na wokandzie sądu pokoju w 5 okręgu.

Sąd pod przewodnictwem sędziego Jastrzębskiego wyniósł po krótkiej naradzie wyrok, mocą którego Jadwiga Grabowska za **przywłaszczenie dziecka skazana została na 110 złotych grzywny.**

Niedługo Grabowska stanie jeszcze raz przed sądem, oskarżona o zdeprawowanie czteroletniego dziecka.

Zb. Kar.



Jeszcze szampana!...

W początkach stycznia wszystkie artykuły dziennikarskie, feljetony, wiersze, wzmianki kronikarskie i ogłoszenia zaczynają się mniej więcej tak:

—„Oto stoimy u progu nowego roku... Otwierają się przed nami wrota do nieznanego kraju... Leży przed nami biała karta, na której sami wypiszemy słowa przyszłości"...

A koniec mniej więcej taki:

— „Wierzymy, że jutro lepsze będzie od wczoraj... Ufamy, że rok 1925-ty szczęśliwszy będzie od roku zeszłego. Mamy nadzieję i t. d.".

Tak się jakoś złożyło, że początek nowego roku wita nas zawsze pijanym karnawałem, beztroskim szałem, maskaradami, balami, muzyką i szampanem....

Tak samo mądry gospodarz oświetla kolorowemi lampkami korytarz na przyjęcie gości, na podłodze rozściela puszyste dywany, ustawia fotele i rozwiesza na ścianach obrazy, by pierwsze wrażenie było jaknajsympatyczniejsze, jaknajmilsze.

To nic, że w pokojach brudno i ciemno, że szyby w oknach powybijane, że krzesła kuleją na trzech nogach, byle w korytarzu olśnić gości przepychem efektownych mebli, światłem i blichtrem!...

Jeszcze szampana!... Pijmy!...

Jeszcze jeden kieliszek oszałamiającego trunku, burzącego krew w żyłach, mroczącego pamięć — a uwierzę, „że jutro lepsze będzie od wczoraj!..."

Jeszcze jeden bal maskowy, a przekonam się, że sanacja skarbu w Polsce nikogo nie dotknęła, że kupiectwo łódzkie ma pieniądze i płaci swe zobowiązania, że nikt nie umiera z głodu, że strejki robotnicze są tylko nieuzasadnionemi wybrykami!

Jeszcze szampana — a będę zupełnie pewny, że w przyszłym roku o tej porze będziemy prosili Boga, by rok 1926-ty nie bpł gorszy od poprzedniego!

Jeszcze szampana — tylko jeszcze jeden kieliszeczek — a pęknę od bakchicznego śmiechu, rozraduje się jak dziecko w dzień swych urodzin, stanę się optymistą i uwierzę w możliwość rozwiązania łódzkiej rady miejskiej!

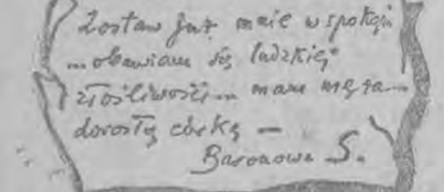
Jeszcze szampana — a rozśpiewam się, wyjdę na ulicę i rozcałuję się ze wszystkimi przechodniami, winszując im z powodu uzyskania nowego gmachu teatralnego, kanalizacji, cofnięcia redukcji urzędników, lepszego powietrza na bruku łódzkim i polepszenia doli robotniczej!...

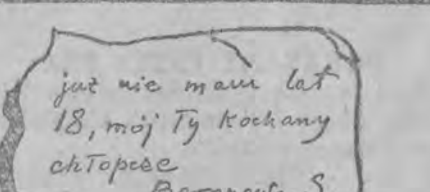
Jeszcze szampana — jeszcze jedną kropelkę — jedną jedyną kropeleczkę— uwierzę we wszystko, wszystko, wszystko — co mi powiecie — —, „że jutro lepsze będzie od wczoraj" —, „że rok 1925-ty szczęśliwszy będzie od roku zeszłego i t. d." — —

Ale bez szampana — nie mogę, doprawdy, nie mogę —

Proszę mi wierzyć...

Bolski.





Niebezpiecznie zmieniać płeć.

Mężczyźni nie wierzą. — Kobiety biją.

„Zagreber Tagblatt" opisuje zabawne przygody młodej czarnogórki w Belgradzie. W tygodniu świątecznym został tam aresztowany i odprowadzony do komisarjatu młody szofer, oskarżony o kradzież derki z automobilu.

Zaraz na początku śledztwa szofer poprosił komisarza, aby zechciał wziąć pod uwagę, iż „on" jest niewiastą.

Urzędnik roześmiał się serdecznie na to zapewnienie, ale wysłuchawszy opowiadania „szofera" uwierzył mu. Dziewczyna, w przebraniu męzkim, opowiedziała komisarzowi, iż nienawidząc wszystkich robót i zajęć kobiecych, nauczyła się prowadzić automobile i jako już wykwalifikowany szofer została przyjęta na to stanowisko w ministerjum handlu i przemysłu. Ponieważ badanie oskarżonej skończyło się późno, komisarz kazał dyżurnemu odprowadzić ją do aresztu kobiecego.

Dyżurny, spojrzawszy na „szofera" przekonany był, że zwierzchnik jego się pomylił i zaprowadził aresztowanego do oddziału mężkiego.

Po dłuższym jednak namyśle, nie chcąc się sprzeciwiać rozkazom zwierzchnika, wrócił po „szofera" i zaprowadził „go" do aresztu kobiecego. Szofer został tam przyjęty z entuzjazmem. Gdy jednak niewiasty przekonały się, że zostały oszukane, gdyż w ubraniu szofera ukrywa się kobieta — poczęły ją okładać pięściami.

Na krzyki dziewczyny nadbiegł dyżurny i nie wiedząc, co czynić, zaprowadził dziewczynę do oddzielnego pokoju.

Na drugi dzień „szofera" wypuszczono. Śledztwo wykazało bowiem, że dzielna czarnogórka była niewinną, a kradzieży pledu dokonał ktoś inny.

Sekta dzieciobójców na Madagaskarze.

Fanatyczni prorocy zmuszali matki do mordowania noworodków urodzonych w „złe dni".

Władze francuskie zauważyły, iż od pewnego czasu ubywają gwałtownie dzieci na Madagaskarze. Statystyka wykazywała coraz mniejszy procent przyrostu ludności. Zainteresowani tem zjawiskiem francuzi, poczęli szukać przyczyny i wpadli na ślad istnienia dziwnej religijnej sekty, która świeżo powstała pod wpływem nauki kilku szaleńczych proroków.

Prorocy ci głosili, iż zły duch opanowuje wyspę i przysyła już na ziemię swych żołnierzy, pod postacią noworodków.

Prorocy twierdzili, iż każde dziecko urodzone w niedzielę i we wtorek, jest złym duchem, należy więc je zabić. Inni natomiast kapłani, po szczególnych jakowychś odznakach rozpoznawać mieli czy dziecko jest pochodzenia djabelskiego i zmusili matki, aby własnoręcznie zadawały śmierć swym dzieciom.

Praktyki te trwały czas dłuższy, aż wreszcie wdał się w nie rząd francuski i uwięził szaleńczych proroków. Ustało więc masowe mordowanie dzieci nie wiadomo tylko na jak długo.

Klub homoseksualistów na zamku ks. Pszczyńskiego.

Orgje pruskiej młodzieży arystokratycznej.

W tych dniach odbył się w Berlinie sensacyjny proces dwóch członków pruskiej arystokracji, oskarżonych o homoseksualizm.

Winowajcami są: hrabia Aleksy von Hochberg, liczący zaledwie lat 19 i młodszy od niego o kilka miesięcy hrabia I. Schulenburg.

Orgje dwóch obiecujących hrabiczów odbywały się na zamku Fuerstewein, na leżącym do księcia Pszczyńskiego.

Zapraszano licznych gości i wśród orgjastycznych uczt spędzano noce. Zabawy te powtarzały się kilkakrotnie w miesiącu przy współudziale arystokratycznej młodzieży, zjeżdżającej z dalszych nawet okolic niemieckich.

Hrabia Hochberg skazany został na dwa miesiące więzienia, a Schulenburg na trzy tygodnie.

Innym młodzieńcom nie udowodniono winy.

Sylwester w wielkich miastach.

Tragedja, krwawe bójki, nieszczęśliwe wypadki.

Jak zdarza się to rok rocznie, tak i w roku bieżącym w noc sylwestrową rozegrały się w wielkich miastach krwawe tragedje. Tak naprzykład noc sylwestrowa w **Berlinie** miała przebieg „żywszy" niż kiedykolwiek. Policja musiała w 50 z górą wypadkach interwenjować w bijatykach, w czasie których wiele osób odniosło ciężkie rany. Zdarzyły się też w ciągu tej nocy szału, liczne nieszczęśliwe wypadki, przyczem dwa miały wynik śmiertelny.

W Pradze czeskiej w noc sylwestrową przed stowarzyszeniem „Hvezda" około 20 młodzieńców zatrzymało auto tak, że szofer widząc, iż młodzież na dany znak się nie rozstępuje, musiał nagle skręcić, wskutek czego auto straciło równowagę i przewróciło się, przyczem dwóch młodzieńców odniosło ciężkie obrażenia cielesne, tak, iż noc sylwestrową zakończyli oni w szpitalu. Pozatem raport policyjny notuje drobniejsze bijatyki po restauracjach.

W Wiedniu dokonano w noc sylwestrową 28 aresztowań z powodu bijatyk.

W Morawskiej Ostrowie zaszły w noc sylwestrową dwa krwawe wypadki. Pijany motorniczy tramwaju elektrycznego, niejaki Andreas Lésler, napadł z nożem o świcie na przechodzących spokojnie dwóch mężczyzn i jednemu z nich, czeladnikowi krawieckiemu, rozpruł brzuch, a drugiemu wbił nóż w ramię. Pijanego zbrodniarza aresztowano. Jedna z jego ofiar walczy w szpitalu ze śmiercią.

Nie irytujcie się!

Złość postarza, powoduje zwapnienie arterji i skraca życie.

W niemieckiem piśmie p. t. „Ratschlage für Nervenleidende" (Rady dla nerwowo chorych) dr. Vorberg pisze:

Przeczulonego razi każda drobnostka. Człowiek nerwowy nie powinien tłómaczyć się swojem usposobieniem, swą „naturą". Musi nauczyć się poskramiania swego temperamentu. Potrzeba bowiem zastanowienia spokoju w walce o byt. Niema sensu gniewać się o każdą małostkę życia codziennego i gniew ten brać jeszcze ze sobą do łóżka. Kto się na innych złości, ten karze siebie samego za błędy i głupotę innych. Złość skraca życie, postarza przedwcześnie. Długotrwała złość wywołuje przedwczesne zużycie naczyń krwionośnych, doprowadza do zwapnienia arterji.

A więc nie złość się człowieku! Lata szybko mijają, ciesz się życiem. Staraj się o słońce i wesołość, o dobry humor w twoich czterech ścianach.

Jeżeliś się zgniewał, nie używaj napojów alkoholowych. Ciepła kąpiel w wannie, lub gorąca kąpiel nóg, szklanka ciepłego mleka, wody z cytryną lub rumianku sprowadza uspokojenie. Jeżeli możesz to po silnem podnieceniu połóż się na kwadrans i leż z zamkniętemi oczyma. Nieraz podniecony, niezdolny do pracy, znajduje uspokojenie, wyszedłszy na przechadzkę, zetknąwszy się z pocieszycielką — przyrodą. Zieleń drzew zmniejsza podniecenie. A i dobra książka jest na gniew dobrem lekarstwem.

Jeżeli umiesz grać zasiądź do fortepianu lub weź skrzypce do ręki. Jeżeli zbierasz marki pocztowe lub numizmaty zabierz się do nich. Bo najważniejszą sprawą jest odwrócenie uwagi od źródła podniecenia.

Nowy proceder w Londynie.

Policja londyńska zrobiła ciekawe odkrycie, że istnieją w Londynie osobniki, zajmujący się kojarzeniem małżeństw między niepożądanymi w kraju cudzoziemkami a anglikami.

Związki te przychodzą do skutku w tym celu jedynie, aby owe kobiety uchronić przed prawem dotyczącem cudzoziemców czyli banicją, a po ceremonji przed urzędnikiem stanu cywilnego małżonkowie rozchodzą się zaraz, przyczem „nowożeniec" pobiera zapłatę w wysokości około 10 funtów szterl.

Organizatorem tych pseudo-małżeństw jest jakiś obcokrajowiec.

Stoi on na czele szajki wysyłającej do Anglji „niepożądane" kobiety i wynajduje dla nich mężów za hojnem wynagrodzeniem.

Władze dowiedziały się o 40-tu takich wypadkach, lecz są wobec tego bezbronne. Będzie musiało tedy wejrzeć w to ministerstwo spraw wewnętrznych i poczynić zarządzenia uniemożliwiające takie związki i nowy ten proceder.

JERZY RZĘCKI. 3)



Kryminalny romans kinematograficzny.

Streszczenie początku powieści.

Antek i Franek, dwaj apasze warszawscy poznają w nocnym dancingu warszawskim bogatego obywatela ziemskiego Tadeusza Podhoryńskiego i zabierają go do spelunki karcianej, gdzie Podhoryński wygrywa kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Po opuszczeniu szulerni Antek i Franek mordują w samochodzie Podhoryńskiego; po ograbieniu jego trupa zawożą go na jedną z odludnych uliczek Sielc. Tam odcinają mu głowę, i zabierają się do zakopania tułowia.

Skoczyli po łopaty do izdebki. Były tam w skrzyni cztery duże rydle.

— Trzebaby Walka wziąć do pomocy, to prędzej pójdzie — zauważył Antek.

— A kto będzie pilnował?

— Teraz nikt nie przylezie... Ważniejsze, żeby skończyć przed świtem...

Antek poszedł po Walka.

— Walek — szepnął mu przez okno — chodź ino tu...

— Czego? — zapytał, przeciągając się, zbudzony z drzemki Walek.

— To tyż pilnujesz, jucho?... Zamiast chrapać tam w aucie, chodź tu... Chodź, cholero, nie próżnuj, bo jak nie zasypiemy porządnie frajera, to zasypiemy się sami...

— Dobrze — zgodził się Walek — ale żeby znowu nie było szwindlu, odrazu nóżki na stół... Dawajta odrazu te pięćset blatów z graby do graby, inaczej nie ruszam się z miejsca...

— Dostaniesz, tylko chodź prędzej — odparł Antek i wyjął z portfelu pięć stuzłotówek — masz, bierz łopaty i jazda...

Wyszli na podwórze i zaczeli kopać dół na niezaznaczonem jeszcze miejscu. Było tu bowiem kilka już zaznaczonych, to jest takich, gdzie już możnaby się do niejednego trupa dokopać.

Kopali raźno, bo trzeba było wykopać dół głęboki. Zazwyczaj chowali dopiero na pięciometrowej głębokości conajmniej. Więc i tym razem upłynęła prawie godzina, zanim wykopali dół, wrzucili tam nagiego trupa i zakopali z powrotem. Przysypali też ślady krwi po „oprawianiu".

Następnie wyrównali starannie ziemię. Schowali rydle i siekierę, uprzednio skrupulatnie wyczyszczoną przy świetle latarki ad hoc przygotowanym popiołem

— Jednak lepiej zaraz wziąć i ubranie do Joska — rzekł Franek — żeby już po raz drugi nie wracać...

Antek zgodził się z tem i wyjął ubranie z kuferka, uprzednio wyjąwszy zeń wszystkie dokumenty osobiste, które na leżało niezwłocznie spalić...

Wzięli ze sobą worek z nieprzemakalnego płótna, w którym leżała głowa Tadka. Musieli ją dostarczyć Mańce, herszt owi bandy. Taki był rozkaz. Całym łupem mogli się podzielić. Było to wynagrodzenie za robotę. Mańka zadowoliła się tylko głową Tadka.

— Durna baba ta Mańka — odezwał się Franek, gdy auto wiozło ich wśród szarzejącego już zwolna dnia na Solec do Joska.

— Trzeba jej było jakoś wytłómaczyć — odparł Antek — to mieliśmy jeszcze z niego pociechę ze dwa-trzy lata... Dawno już nie mieliśmy takiego kla do frajera, jak Tadek...

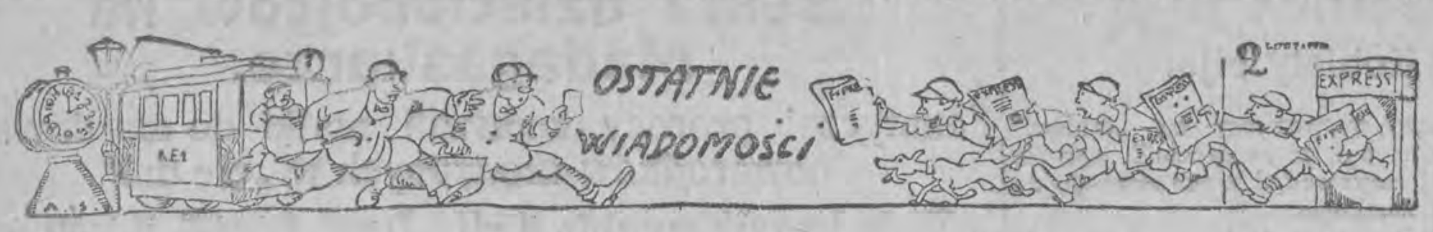
— Choć, kto wie — dodał w zamyśleniu Franek — możeby się szybko skończył, przystał do nas, Mańka zrobiłaby go „swoim", kto wie, co to za drań był... Ja ci mówię, że ten Bolek to jeszcze wcale niezgorszy... Jak tylko myślę, co byłoby przy Tadku, to aż mię ciarki przechodzą...

— A ja ci na to powiem co innego. Mańka byłaby w nim bardzo zakochana a wtedy wiesz przecie, że nam zawsze dużo lżej, bo mniej na nas zwraca uwagę

Pogrążyli się w zadumie, rozmyślając nad wszelkiemi ewentualnościami. Ale też ta Mańka zawzięta, no! Kto to widział, żeby mężczyzna, jeszcze taki chłop, jak Tadek, za którym wszystkie kobiety szalały, miał się wciąż trzymać jednej, nawet jeśliby była tak piękna jak Mańka...

A Mańka, gdy tylko spostrzegła, że Tadek kocha się na zabój w Ronnie Białowskiej, odrazu postanowiła z nim skończyć. Dlaczego z nim, a nie z nią. Przecież to byłoby o wiele prostsze! I zemsta słodsza! Niechby cierpiał! A potem zapomniałby i wrócił do Mańki. Ale Mańka inaczej rozumowała... Jej miłość własna została znieważona! To musiało być krwawo pomszczone... A rywalka niech cierpi, tembardziej, że dla Tadka, zerwała z rodziną, z tradycjami, postawiła na kartę całą przyszość i... przegrała.. O! Mańka wie, co to znaczy — z własnego doświadczenia...

(D. c. n.)



Zbrodnia w małej kawiarence.

Szwagier zabił wystrzałem z rewolweru swą szwagierkę

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj wieczorem, ustronna kawiarenka przy ul. Wolskiej 42 należącą do Jana Przeździeckiego była widownią krwawego dramatu.

Stosunki między żoną Przeździeckiego Janiną, a szwagrem jej Wacławem Żórawińskim, oddawna były już naprężone, kłótnie na tle rodzinnem, wszczynane zazwyczaj przez Żórawińskiego były na porządku dziennym.

I oto wczoraj rozegrał się krwawy epilog tych nieporozumień.

Około godz. 9.30 wiecz., do kawiarni Przeździeckich wszedł Żórawiński, pijany prawie do nieprzytomności. Wszedłszy, pozdrowił siedzącą za bufetem Janinę Przeździecką, ta jednak nie chcąc się wdawać w gawędę nic na to nie odpowiedziała.

Rozgniewany takim obrotem sprawy Żórawiński wyjął rewolwer i nie namyślając się strzelił, trafiając Przeździecką w serce.

Nieszczęsna kobieta osunęła się martwa na ziemię, broczęc krwią.

Obecni w kawiarni goście, oraz mąż i drugi szwagier zabitej, rzucili się na mordercę i po długiej i uciążliwej szamotaninie obezwładnili go i rozbroili.

Na miejsce zbrodni zjechały władze śledcze, z naczelnikiem p. Sonenbergiem któremu Żórawiński oświadczył: że gdyby się rewolwer nie zaciął to odebrałby sobie życie.

Zbrodniarz został osadzony tymczasowo w 7 komisarjacie.

„Pan" Sekretarczyk nie próżnuje...

I nadal walczy pałką o „aryjskość" Poznania.

Poznań, 4 stycznia.

Dnia 31 grudnia ub. roku przechodził ul. Rynkową na Pocztową przybyły do Poznania z Warszawy p. Lukrecki który miał nieszczęście spotkać p. Sekretarczyka oraz p. Noskowicza z córką.

Pan Noskowicz poszedł z córką dalej podczas gdy Sekretarczyk przystąpił do p. L. i uderzył go w głowę okutą laską. Przechodzący ulicą p. Szymon Zajdler starał się zatrzymać Sekretarczyka, który począł uciekać.

Posterunkowy policji dogonił bohaterskiego szefa pałkarzy i aresztował go, zabierając na obwód IV, gdzie spisano protokół zajścia.

Należy tu zaznaczyć iż tłum przybrał wobec policjanta eskortującego Sekretarczyka groźną postawę i obrzucał go obelgami.

Jak się bawią ludzie w mieście Poznaniu?

Częstują swe danserki czekoladkami, które zawierają... środki przeczyszczające.

Jako pozostałość zwyczajów niemieckich, jest zabawa poznańska w dzień nowego roku „w kominiarza". Polega ona na przebieraniu się rozmaitych wesołych ludzi za kominiarzy i nawiedzania w tym stroju znajomych domów, niby z życzeniami noworocznemi.

Dzieją się przytem różne historje, np. opowiadano przygodę, jaka wydarzyła się pewnej panience na balu noworocznym. Kilku kawalerów, przebranych za kominiarzy, częstowało uczestniczkę zabawy cukierkami. Danserka nie odmówiła propozycji grackich „kominiarzy", zachowujących się po wersalsku. Żałowała jednak swojej ufności, gdyż w czasie „shimmy", „fox-trotta", „kewalka" i „kadryla" uczuła silne podniecenie w kiszkach i żołądku. Dopiero po zabawie dowiedziała się, że cukierki napełnione były artykułem aptecznym wywołującym przeczyszczenie.

Dzienniki poznańskie przestrzegają przed różnymi kawalarzami, a nawet na ciągaczami, występującymi pod tą maską. Otóż kominiarze, zwłaszcza podrobieni, są niebezpieczni, gdyż mogą dużo szkody wyrządzić. Mogą nawet okraść (!). W tym roku już na trzy dni przed Nowym Rokiem odwiedzał mieszkania przy ul. św. Marcina i Kantaka „kominiarz" i składał kartki z życzeniami noworocznemi. Kiedy zapytano go o papiery czeladnika kominiarskiego — znikł bez wieści.

Ludzkie mięso na uczcie weselnej.

Sprzedawał je Haarmann śląski.

WROCŁAW, 5. 1 — Policja niemiecka stwierdziła, że od dłuższego czasu ludność miasteczka Muensterberg kupowała od Dehnkego mięso, które sprzedawał, jako świeże lub w postaci wędzonych i solonych szynek.

Ostatnio odbyło się w Muensterberg wesele; całe mięso do potraw zakupiono u zbrodniarza. Policja wykryła, że bez najmniejszej wątpliwości było to mięso ludzkie. Kierownik schroniska dla żebraków stwierdził, że wszyscy pensjonarze którzy udawali się do Dehnkego, nie powracali nigdy do schroniska.

Na stole w mieszkaniu zbrodniarza znaleziono książkę do nabożeństwa z napisem „Z Bogiem naprzód" oraz wiele broszur treści religijnej. Pozatem znaleziono egzemplarze powieści kryminalnych.

W policji niemieckiej zjawiła się również kobieta, którą Dehnke wynajmował do robót ogrodowych. W czasie kopania przed 11 laty znalazła ona w ogrodzie Dehnkego palec ludzki.

Prawo i życie.

—o—

Epilogi dwuch zabójstw.

Dnia 7 stycznia r. b. Sąd Okręgowy pod przewodnictwem Antoniego Ilinicza, przy udziale Bolesława Wilkowskego i Felicjana Kulikowskiego rozpatrywać będzie dwie sensacyjne sprawy o zabójstwa..

Jednego dokonał 28-letni Władysław Dobros dnia 21 września 24 r. we wsi Majówka, gm. Górka Pabjanicka, zabijąc kołem Zygmunta Baranowskiego w czasie zabawy towarzyskiej.

Drugą zbrodnię oskarżony jest 38 lat liczący Tomasz Kołtuniak, który dnia 2 sierpnia 24 r. na polu we wsi Besiekierzu-Rudnia, gm. Biała, ukrywszy się w łubinie, z zasadzki, wystrzałem z fuzji, miał pozbawić życia przejeżdżającego polem Franciszka Marciniaka.

Strasznego tego czynu miał zabójca dokonać na tle porachunków sąsiedzkich o miedzę.

W obu tych sprawach oskarża prokurator kameralny p. Marceli Wilecki. as.

Magistrat wiedeński także lubi ściągać podatki.

Chce obłożyć podatkiem posiadaczy radja.

Wiedeń, 4 stycznia.

Prasa bardzo ostro występuje przeciwko projektowi magistratu zmierzającego do obłożenia podatkiem posiadaczy radjoaparatów.

Kluby radjotechników oraz radjoamatorów wystosowały pisma protestacyjne do władz rządowych przeciw projektowi magistratu wiedeńskiego. W. S.

Rozbudowa sieci kolejowej w Czechosłowacji.

Praga, 4 stycznia.

Rząd czechosłowacki przystąpił do rozbudowy swojej sieci kolejowej oraz wykupienia wszystkich kolei prywatnych.

W roku bieżącym rząd wykupi 48 kolejek prywatnych oraz przeprowadzi prace wstępne nad uruchomieniem nowych linji kolejowych. P. N.

Fabryka fałszywych wiz amerykańskich w Paryżu

Paryż, 4 stycznia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Policja śledcza wpadła na trop fałszerzy wiz amerykańskich.

Dokonana rewizja w mieszkaniu amerykanina Mac Greana dała nadspodziewane wyniki.

Znaleziono cały szereg fałszywych paszportów oraz wiz amerykańskich.

Mac Grean miał pomocnicę w osobie rosjanki Weroniki Litwinowej a pobierał za jedną wizę od 300 do 700 dolarów.

Aresztowanie komunistycznego posła do Reichstagu w Wiedniu

Wiedeń, 4 stycznia.

Wczoraj został tutaj aresztowany poseł komunistyczny do Reichstagu Iwan Katz, który przebywał w Wiedniu za fałszywym paszportem na imię Ulricha Tannera.

Poseł ten oddany został do dyspozycji władz sądowych i tymczasowo osadzony w areszcie. W. S.

Proces b. żołnierzy armji Wrangla

Moskwa, 4 stycznia.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

W Sewastopolu rozpoczął się proces 101 oficerów i żołnierzy armji Wrangla, którzy powrócili do Rosji bez zezwolenia władzy sowieckiej.

Między oskarżonymi znajduje się kilkunastu inżynierów oraz lekarzy.

Do tej pory powracający do Rosji emigranci byli karani administracyjnie.

Oskarżonym grożą kary od 3 do 10 miesięcy więzienia.





Warszawa, 5 stycznia.

1 PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Dolary 5,16
Londyn 24,58
Paryż 27,98

2 PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,17 i trzy czwarte.
Tendencja utrzymana.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Zachodni 1,50
Starachowice 1,75
Ostrowiec 5,85 — 5,75
Modrzejów 3,65
Ćmielów 0,60
Węgiel 2,60
Cukier 2,90 — 2,85
Korek 0,15
Cerata 0,50
Puls 0,35
Spiess 1,30
Zgierz 1,15
P. T. E. 0,12
Tendencja utrzymana.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 102
Warszawa 101,60
Dolary 5,28
Przekazy na Warszawę 5,19

—:o:—

NIEPRZYJMOWANIE USZKODZONYCH BANKNOTÓW.

Polska Agencja Telegraficzna.

Warszawa, 3 stycznia.

Wobec nieporozumień, wynikających z tytułu nieprzyjmowania uszkodzonych biletów bankowych, przez mniej uświadomione jednostki w społeczeństwie, Bank Polski wyjaśnia, że bilety złotowe, lekko uszkodzone, naddarte bądź poplamione, lecz posiadające wszystkie numery i podpisy, winny być przez wszystkich przyjmowane, albowiem Bank Polski wymienia takie bilety bez żadnych potrąceń i ograniczeń. Bilety z uszkodzoną numeracją, podpisami lub wykazujące brak około jedna czwarta części odcinka winny być wymieniane w Banku Polskim.

Bankructwo trzech firm włókienniczych w Berlinie

Berlin, 4 stycznia.

„Frankfurter Zeitung" donosi, iż trzy poważne firmy włókiennicze z dniem 1 stycznia zawiesiły wypłatę. H. Z.

Tajemnicze uprowadzenie służącej posła Sowietów — Wojkowa.

Z Warszawy donoszą nam:

Urzędnik poselstwa sowieckiego w Warszawie p. Epstein zawiadomił policję I komisarjatu kolejowego, że wczoraj o godz. 6 rano na dworzec Główny pociągiem pośpiesznym ze Stołpców przyjechała do Warszawy Marjanna Borodina, służąca posła sowieckiego, która po wyjściu z dworca udała się w towarzystwie jakiegoś przyzwoicie ubranego mężczyzny w kierunku ul. Marszałkowskiej i do tej pory nie zgłosiła się ani do poselstwa ani do posła Wojkowa. Rysopis Borodiny: lat około 40-tu, wzrost średni, ubrana w żakiet krótki, pluszowy, w chustce na głowie. Rysopis mężczyzny, który uprowadził Borodinę: wysoki ubrany w jesionkę czarną i takiż kapelusz, spodnie jasne i kamasze czarne.



W ostatnich dniach wojska hiszpańskie w Marokko cofnęły się w popłochu z t.zw. linji De Rivery. Nasze fotografje otrzymane z zagranicy, wyobrażają kilka momentów tej panicznej ucieczki.

Telegramy.

—:o:—

REZERWA CZECHOSŁOWACJI.

Berlin, 4 stycznia.

W tutejszych kołach politycznych zwracają uwagę na chłodne stanowisko rządu czechosłowackiego wobec tworzenia się bloku państw bałkańskich. Czechosłowacja sceptycznie zapatruje się na te zamierzenia. Mała ententa potrzebna jej była tylko dla utrzymania Węgier w zależności.

Pismo Narodni Osvobożeni organ ministerstwa spraw zagranicznych, stwierdza, że wiadomości o niebezpieczeństwie komunistycznem na Bałkanach sc mocno przesądzone. Zdaniem tego pisma, państwa bałkańskie dałyby sobie radę bez stworzenia specjalnego bloku, gdyby nie wywarcie silnego nacisku ze strony obecnego rządu angielskiego, chcącego użyć tych państw jako narzędzia do wielkiej akcji antybolszewickiej.

8-GODZ. DZIEŃ PRACY WE FRANCJI

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 3 stycznia.

Rada ministrów przyjęła projekt dekretu w sprawie 8-godzinnego dnia pracy na kolejach.

MIĘDZYNARODÓWKA W OBRONIE 8-GODZINNEGO DNIA PRACY.

Paryż, 4 stycznia.

Międzynarodowe biuro związków zawodowych w Asterdamie i socjalistyczna międzynarodówka ma zwrócić się do socjalistów wszystkich krajów, którzy winni interpelować w sprawie natychmiastowej ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej o 8godzinnym dniu pracy.

AGITACJA KOMUNISTYCZNA W PERSJI.

Agencja Wschodnia.

Konstantynopol, 4 stycznia.

Do urzędowych kół tureckich nadeszły wiadomości, że agitacja komunistyczna w Persji rozwinęła się ostatnio do tego stopnia, iż wzbudziło to wreszcie zainteresowanie rządu teherańskiego.

W związku z tem angorskie zgromadzenie narodowe powzięło myśl porozumienia się, z rządem perskim co do zastosowania wspólnych środków zaradczych, celem zapobieżenia dalszemu rozwijaniu się tej agitacji.

—:o:—



Drużyna footbalowa wiedeńska A. F. C., jedna z najlepszych na kontynencie.

KTO AGITUJE.

Agencja Wschodnia.

Konstantynopol, 4 stycznia.

Według doniesień z Teheranu, aresztowano tam jednego z wyższych urzędników, Assun-beja, pod zarzutem, uprawiania agitacji komunistycznej.

Assun-bej był jedną z wybitniejszych osobistości rządowych, a zarazem piastował poważniejsze stanowisko w partji komunistycznej.

RUMUNJA DOMAGA SIĘ PRZYZNANIA JEJ FLOTY W BISERTY.

Paryż, 4 stycznia.

W Paryżu oczekują przyjazdu kilku wybitnych osobistości rumuńskich, celem poparcia akcji rumuńskiej w sprawie floty rosyjskiej, stacjonowanej w Biserty.

Jak wiadomo, Rumunja domaga się przyznania jej tej floty, tytułem odszkodowania za skarb rumuński, wywieziony swego czasu do Moskwy.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na 4szpa t.) Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za mtr. druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się
Ogłoszenia [illegible] strony) o 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. zogr. odp. W. Polak — Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. — Redaktor odp. Józef Burman.